



LEGENDA

JAK TO Z KUREM W HERBIE BYŁO

Działo się to dawno, dawno temu, bo za rządów Kazimierza II Sprawiedliwego, syna Bolesława zwanego Krzywoustym.

W owym czasie, w pięknej Ziemi Lubelskiej, szlaku do grodu Lublinem zwanym, nad szemrzącą rzeką, pośród zieloności lasu, rozłożyła się osada. Niewielka była, a znana szeroko z racji swych mieszkańców.

Byli to ludzie wszystkim życzliwi. Otwarci, skromni, szczerzy, uczciwi i nad wyraz pracowici. Większość trudniła się rzemiosłem skórzanym; począwszy od uzyskiwania skór zwierząt dzikich żyjących w lasach, jak i z hodowli, poprzez skór wyprawę i uszlachetnianie, do szycia okryć i obuwia, kuśnierstwem i szewstwem zwanym, włącznie.

Druga, liczna grupa mieszkańców, zajmowała się uprawą roli, hodowlą zwierząt i ptactwa oraz wyrobem jadła.

Żyli tak wszyscy w pełnej harmonii do czasu, kiedy to nachodzić ich zaczęli źli sąsiedzi – Tatarzy i Rusini, którzy w krąg grabili, palili i mordowali.

Razu pewnego, gdy w okolicy pojawiać się zaczęły hordy nieprzyjaciół, książe Leszek Biały ruszył z drużyną wojów do ochrony granic i ludu.

Skwarne lato było w pełni, gdy wojacy wkroczyli do osady, a ponieważ zmierzchać się miało, książe postanowił stanąć tu na popas. Mieszkańcy przyjęli obrońców i gości bardzo serdecznie. Nakarmili, napoili i do snu przysposobili. Wkrótce wszyscy posnęli snem sprawiedliwego, a tylko strażę na rogatkach pilnie strzegły ich snu. Jednak parność nocy i znużenie ciągłym wypatrywaniem w ciemność, zmogły także wartujących...

Nad ranem, na horyzoncie pojawiły się skulone sylwetki skradających się dziwnie odzianych ludzi, którzy wykorzystując kępy krzaków, zbliżali się do uśpionych domostw.

Byli już bardzo blisko, gdy nagle ciszę poranka przerwało donośne pianie koguta.

Stał na płocie, dorodny, dumny, z rozpostartymi skrzydłami, mieniący się wielobarwnie i piał, piał jak oszalały.

Na to larum zrobił się ruch w obejściach. Z domów wybiegli zaspani mieszkańcy i wojowie pośpiesznie dobywający broni. Spostrzegłszy intruzów, książe dał sygnał i na czele wojów oraz dzielnych mieszkańców ruszył do ataku.

Ciężka bitwa rozgorzała nad rzeką. Wojów Leszka Białego dzielnie wspomagali mieszkańcy uzbrojeni w to, co kto miał pod ręką, a odgłosom walki, komendom i okrzykom bólu długo jeszcze wtórowało gromkie pianie koguta. Pod południe wszystko ucichło... Tatarzy zostali pokonani.

Po ujęciu jeńców, opatrzeniu rannych i zebraniu poległych, po zmyciu trudów bitwy, książe zwołał wszystkich i rzekł:

*- Składam wam dzięki, szanowni mieszkańcy, tak za gościnę, jak i za bohaterską pomoc w rozgromieniu najeźdźców. Dzięki i wam, wojowie moi, chwackoście się spisali. Największe jednak dzięki należą się niezwykłemu kogutowi! Kur ów, za swą czujność i dzielność godzien jest wszelkich splendorów! Zatem ogłaszam: niechaj na zawsze będzie on w herbie miasta, które tu powstanie i nazywać się będzie... - tu głos zawiesił na chwilę - ...nazywać się będzie **KURÓW!***

- Kurów! Kurów! Hurra! Niech żyje książe Leszek Biały! - zakrzyknęli mieszkańcy.

Ogólnej radości nie było końca, a wtórowało im gromkie pianie herbowego koguta...